

## ŻYCIORYSY SIÓSTR MĘCZENNICZEK

### Siostra M. Krzysztofa (Christophora) – Marta Klomfass

Urodziła się 19 sierpnia 1903 r. w Raszągu na Warmii. Jej rodzice: August Klomfass i Rosalia z domu Such ochrzcili ją w kościele parafialnym p.w. św. Jana Chrzciciela w Biskupcu Reszelskim nadając imię Marta. Tam również przyjęła I Komunię Świętą. Była czwartym dzieckiem w dużej i kochającej się rodzinie. Ukończyła szkołę podstawową w Raszągu, a następnie szkołę krawiecką w Biskupcu. Była osobą pełną radości, obdarzoną poczuciem humoru, chętną do pomocy innym, kochała śpiew.



Mając 19 lat Marta wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Katarzyny w Braniewie. Siostry zauważyły jej predyspozycje do pracy pielęgniarskiej i wysłały do dwuletniego studium pielęgniarskiego w Królewcu. W 1926 r., po zdobyciu wykształcenia zawodowego, uzyskaniu dyplomu i ukończeniu postulatu, została przyjęta do nowicjatu. Podczas obłóczyn otrzymała habit zakonny oraz nowe imię – Krzysztofa, które znaczyło „niosąca Chrystusa”. 25 kwietnia 1928 r. złożyła śluby zakonne.

Została wysłana na pierwszą placówkę do Sząbruka, aby pełnić posługę pielęgniarki parafialnej. Dbała również o szaty liturgiczne i przygotowanie do Mszy św. Jeszcze w tym samym roku została posłana do Fromborka do szpitala ortopedycznego i domu opieki. Pozostała tam jednak tylko przez rok, ponieważ w 1929 r. została przeniesiona do Bartąga, gdzie służyła mieszkańcom pomocą ambulatoryjną. W 1931 roku złożyła śluby wieczyste.

Kolejnym miejscem pracy od 1934 r. był szpital św. Antoniego w Barczewie, gdzie pomagała przy operacjach. W 1939 r. została przeniesiona do Olsztyna, Tam, w Szpitalu Miejskim powierzono jej zadania pierwszej asystentki medycznej na bloku operacyjnym, równoległe otrzymała funkcję dyrektorki szkoły pielęgniarskiej dla dziewcząt, która znajdowała się przy budynku szpitalnym. Zawsze powtarzała swoim uczennicom, że *„najpierw należy wejść do kaplicy i oddać chwałę Bogu, a potem iść na oddział i służyć chorym”*.

Pod koniec 1944 r. szpital został wypełniony chorymi po brzegi. Przybywało wielu uchodźców ze wschodu, gdzie już toczyły się zacięte walki. Siostry katarzynki były świadome, że wkroczenie Armii Czerwonej może być dla nich i dla chorych, którymi się opiekują, zagrożeniem życia. Wielokrotnie słyszały od napływającej tłumnie ludności o brutalności żołnierzy oraz wrogości wiary katolickiej. Siostra M. Krzysztofa słysząc to, lecz jeszcze nie wiedząc, co ją czeka, z odwagą i stanowczością głośno zareagowała, że nigdy nie pozwoli na sponiewieranie siebie; powtarzała, że raczej woli oddać życie. Była świadoma tego, że jej misją jest nieść Chrystusa. Dla niej opuszczenie chorych było opuszczeniem Boga, tak to rozumiała.

Z początkiem stycznia 1945 r. władze szpitalne próbowały zorganizować ewakuację pacjentów, jednak szybkie wkroczenie wojsk sowieckich na Warmię uniemożliwiło te próby. W nocy z 21 na 22 stycznia 1945 r. oddziały II Frontu Białoruskiego zajęły Olsztyn. Większość pacjentów szpitala przebywała już na dworcu kolejowym, ostatnia zaś grupa, nie mając możliwości

opuszczenia budynku, schroniła się w piwnicy. Siostra M. Krzysztofa była jedną z ostatnich pielęgniarek, które przysły do schronu, ponieważ przez całą noc asystowała podczas operacji. Po wejściu Sowiec, w ogólnej szarpaninie i krzykach jeden z żołnierzy zatrzymał ją i odseparował. Pomimo strachu, z charakterystyczną dla siebie stanowczością, podjęła bohaterską walkę w obronie czystości i nie poddała się do końca. Zmarła prawdopodobnie po południu 22 stycznia 1945 r. Miała 42 lata. Pochowano ją na cmentarzu szpitalnym. Po ekshumacji, dokonanej w 2020 r., jej ciało zostało przewiezione do Braniewa. Spoczęło na cmentarzu obok klasztoru sióstr. Śmierć tej niezłomnej pielęgniarki i siostry zakonnej była prawdziwie heroiczna i dokonała się jako pierwsza z ponad stu sióstr katarzynek, ofiar II Wojny Światowej.

\*\*\*

### **Siostra M. Liberia – Maria Domnick**

Przyszła na świat 12 października 1904 r. w leśniczówce w pobliżu Klewna koło Reszla na Warmii. Józef Domnick i Maria z domu Reiss przynieśli do chrztu swoją córkę w Leginach, w parafialnym kościele pw. św. Marii Magdaleny i nadali jej imię Maria. Była drugą z dziewięciorga ich dzieci. Do I Komunii Świętej przystąpiła w dniu 9 lipca 1916 r. Do szkoły podstawowej uczęszczała w Szymanowie. Po ukończeniu szkoły rodzice wysłali ją do Reszla na kurs krawiectwa a po jego zakończeniu pomagała ojcu w biurze leśniczego. Potem odkryła swoje powołanie zakonne i zapragnęła wstąpić do sióstr katarzynek.



Po okresie wstępnej formacji, który pozwolił jej umocnić swoją decyzję, Maria została posłana do szkoły pielęgniarskiej w Królewcu. Po zakończeniu nauki, w dniu 20 października 1930 r., przyjęto ją do nowicjatu w domu macierzystym w Braniewie. Tego dnia otrzymała imię zakonne Liberia. Po dwóch latach formacji, w dniu 20 października 1932 r. złożyła śluby zakonne i została posłana do Trzciela koło Międzyrzecza w ziemi lubuskiej, gdzie jej praca miała polegać na środowiskowej opiece pielęgniarskiej. Po trzech latach, prawdopodobnie po złożeniu ślubów wieczystych, otrzymała przeniesienie do podobnej pracy w Sztumie na Powiślu i szybko wdrożyła się w pomoc nowym pacjentom i ich rodzinom. W opiece nad człowiekiem chorym odznaczała się życzliwością, delikatnością i dobrym słowem.

Przed 1939 r. rozpoczęła pracę w Szpitalu Miejskim w Olsztynie i jej głównym miejscem postługi stała sala operacyjna, gdzie na zmianę z siostrą M. Krzysztofą Klomfass asystowała podczas zabiegów jako druga instrumentariuszka.

Siostra M. Liberia rozumiała swoje powołanie jako oddanie siebie dla najślabszych, chorych i potrzebujących pomocy. Była bardzo opiekuńcza, troskliwa, kochająca dzieci. W styczniu 1945 r. była już wewnętrznie gotowa na to, aby w wolności oddać swoje życie do końca. Razem z pozostałymi katarzynkami ze swojej dużej wspólnoty podjęła decyzję, że jeżeli będzie trzeba opuścić szpital, to zrobi to z chorymi, nigdy bez nich.

21 stycznia ogłoszono konieczność natychmiastowej ewakuacji mieszkańców miasta. Pośpiesznie organizowano przewóz chorych na dworzec kolejowy. Siostra M. Liberia pomagała

przy ewakuacji oddziału dziecięcego. Około 50 małych pacjentów dotarło w trudnych warunkach do budynku dworcowego i ukryło się w schronie. Nie było tam nic do jedzenia i picia, panowało przenikliwie zimno. W najtrudniejszym momencie, pośród chaosu i rozpaczliwej ucieczki ludzi, gdy żołnierze sowieccy docierali na dworzec, ona powiedziała: Ja zostanę z chorymi. Płacz dzieci i ich cierpienie zdeterminowały ją do działania. Nie patrząc na niebezpieczeństwo wymknęła się ze schronu na ulicę, aby szukać pomocy. Nie przestraszyła się, nie skupiała na sobie. Prawdopodobnie chciała dostać się do sąsiednich domów, aby poszukać czegoś do jedzenia i picia dla swoich podopiecznych. Zginęła zastrzelona na ulicy w pobliżu dworca. Do ostatniej chwili dzieliła się wszystkim co miała, służąc do końca swoim podopiecznym. Poświęciła się bezbronnym dzieciom oddając swoje życie z miłości i w wolności serca.

Otrzymała strzał w głowę. Zginęła mając 41 lat. Została pochowana w pośpiechu na przyszpitalnym cmentarzu. Ktoś podniósł leżącą obok ciała łuskę z broni, z której została zastrzelona, owinął ją w mały kawałek materiału i schował ją do kieszeni, jakby próbował zachować ten dowód dla potomnych. Łuska pochodziła z pistoletu maszynowego Tokariewa, standardowej broni będącej na wyposażeniu Armii Czerwonej.

\*\*\*

### **Siostra M. Maurycja – Anna Margenfeld**

Pochodziła z Sawit na Warmii koło Braniewa, gdzie urodziła się 24 kwietnia 1904 r., jako piąte dziecko Franza i Marty z domu Kuhn. Rodzice ochrztili ją w kościele parafialnym w Piotrowcu, nadając imię Anna. Byli rolnikami i prowadzili gospodarstwo. Gdy córka ukończyła szkołę podstawową posłali ją do Szkoły Gospodarstwa Domowego prowadzonej przez siostry katarzynki w Ornecie. Pobyt w szkole i kontakt z siostrami zaowocował pragnieniem wstąpienia na drogę życia zakonnego.



Stało się to w 1927 r. Jako postulanka została wysłana do szkoły pielęgniarskiej w Olsztynie, znajdującej się przy Szpitalu Miejskim. Następnie przyjęto ją do nowicjatu 20 października 1930 r., gdzie otrzymała imię zakonne – Maurycja. Pierwsze śluby zakonne złożyła 20 października 1932 r. Jej pierwszą placówką był Berlin, gdzie pracowała jako pielęgniarka.

Kochała pracę pielęgniarską i z poświęceniem służyła pacjentom. Dogłądając zdrowia fizycznego, często toczyła też walkę o ich zdrowie duchowe, które ceniła jeszcze bardziej niż to cielesne. Charakteryzowała ją wielka cierpliwość do chorych, łagodny uśmiech i troska o dobro podopiecznych. Jej praca w berlińskim szpitalu trwała pięć lat, w tym okresie ukończyła również kurs dietetyka szpitalnego.

W 1937 r. została skierowana z powrotem na Warmię, do Szpitala Miejskiego w Olsztynie, gdzie objęła funkcję głównego dietetyka. W swojej pracy nad sobą często, szczególnie w trudnych chwilach, z uporem powtarzała słowa: „Pragnę zostać świętą”. A trudne wydarzenia pojawiały się coraz częściej. Były dostrzegalne nie tylko w pracy szpitalnej, ale przede wszystkim w relacjach z władzami państwowymi. Coraz więcej instytucji kościelnych borykało

się z szykanami i utrudnianiem działalności. Gdy w styczniu 1945 r. wkraczał front, siostry w szpitalu zdecydowały o pozostaniu przy chorych. Swoją postugę zakonną rozumiały jako pomoc człowiekowi potrzebującemu fachowej opieki i duchowego wsparcia.

Siostra M. Maurycja starała się jak najlepiej wykonywać codzienne obowiązki, nawet wśród dalekich odgłosów artylerii. Podczas ewakuacji szpitala, gdy większość chorych została przewieziona na dworzec, ostatnia grupa wraz z personelem szpitala musiała udać się do piwnicy. Kiedy żołnierze weszli do budynku rozpoczęło się bicie kolbami karabinów maszynowych, szarpanie i zrywanie odzieży. Siostra M. Maurycja została wyrwana z grupy, wywleczono ją z bunkra, a ponieważ broniła się i krzyczała, otrzymywała coraz mocniejsze uderzenia.

Do sióstr powróciła po kilku godzinach, gdy udało jej się uciec z rąk prześladowców, po serii dokonanych na niej gwałtów. Następnie została wraz z innymi siostrami wtrącona do więzienia. Po dziesięciu dniach rozdzielono wszystkich do transportu. Została zabrana do Przasnysza, a następnie do Ciechanowa. Skrajnie wyczerpana na skutek bicia i maltretowania dotarła do obozu NKWD, skąd wyruszyła do łagrów w głąb Rosji. Po długiej podróży pociąg stanął w miejscowości Tuła. Tam siostrze M. Maurycji przypadła opieka nad najciężej chorymi współwięźniami. Wszystkie cierpienia związane z przebyciem maltretowaniem, trudy deportacji i obozową codzienność oddawała Chrystusowi. W drugiej połowie marca 1945 r. zachorowała na tyfus. Leżąc w wilgotnym baraku, pozostała spokojna i cierpliwa. Była gotowa na przejście. Powtarzała słowa: „*Idę do dobrego Boga*”. Odeszła 7 kwietnia 1945 r. Miała 41 lat. Pozostała w pamięci jako uśmiechnięta siostra, która bardziej myślała o pomocy innym, niż o sobie, a wszystko to z miłości do Boga.

\*\*\*

### **Siostra M. Leonis - Käthe Elisabeth Müller**

Urodziła się w Gdańsku 3 lutego 1913 r. i otrzymała imię Käthe Elisabeth. Była jedną z trzech córek Bruno Ludwika i Anny Matyldy z domu Dams, którzy zaliczali się do miejskiej klasy średniej. Została ochrzczona w kościele św. Mikołaja. W wieku sześciu lat rozpoczęła naukę w szkole podstawowej, a następnie w gimnazjum. Była zdolna, muzykalna, miała zamiłowanie do poezji oraz przedmiotów ścisłych.



Bardzo szybko odczuła pragnienie życia zakonnego. W 1932 r. Käthe mając 19 lat wstąpiła do klasztoru w Braniewie, gdzie po zakończonej wstępnej formacji w postulacie rozpoczęła dalszą naukę w katolickim liceum dla dziewcząt. W dniu 29 kwietnia 1936 r. rozpoczęła nowicjat i otrzymała imię zakonne M. Leonis. Dzień pierwszych ślubów zakonnych nadszedł 2 maja 1938 r. Powtarzała wówczas swoim rodzonym siostram: „*Wasi mężowie są wspaniali, ale mój jest najpiękniejszy ze wszystkich*”. Ciesząc się ślubami, które właśnie złożyła, przez swoją wytrwałość i silną wolę chciała rozwijać chrześcijańskie ideały i ducha zakonnego.

Została posłana do pracy jako pedagog w kolegium żeńskim w Lidzbarku Warmińskim. Prawdopodobnie jej praca w Lidzbarku trwałaby dłużej, gdyby nie wybuch II wojny światowej,

gdy przełożeni skierowali ją do Pieniężna do wojskowego szpitala polowego. Duża liczba rannych uchodźców i polskich żołnierzy została rozlokowana w budynku domu misyjnego Ojców Werbistów. Tam siostra M. Leonis spotkała wiele ludzkich nieszczęść i cierpień, na które nie pozostała obojętna. Po dwóch miesiącach powróciła do Lidzbarka Warmińskiego, gdzie pomagała w pracy wychowawczej z dziećmi. W 1940 r. otrzymała przeniesienie do domu nowicjatu w Braniewie, gdzie powierzono jej zadanie asystentki mistrzyni nowicjatu.

Wiosną 1941 r. siostra M. Leonis świadomie i z wielką miłością złożyła śluby wieczyste. W jej zapiskach pozostały słowa: *„Panie, nie pozwól mi kochać nikogo innego poza Tobą”*.

W 1942 r. otrzymała przeniesienie do Reszła. Nie chcąc marnować jej talentu pedagogicznego, posłano ją do pracy wychowawczej w szkole z internatem, gdzie opiekowała się dziewczętami. Jednak władze nazistowskie, chcąc odsunąć Kościół od pracy wychowawczej, rozwiązały internat, a siostra M. Leonis ponownie wróciła do Braniewa. Postanowiono posłać ją na studia farmaceutyczne, wyjechała więc do Królewca, aby rozpocząć naukę na Uniwersytecie Albrechta. Stopniowo uczelnia stawała się coraz bardziej podatna na wpływy nazistowskie, a wkrótce stały się one dominujące na państwowej uczelni. Sytuacja ta była dla siostry M. Leonis źródłem wielkiego cierpienia, dlatego po dwóch latach nauki poprosiła o zwolnienie jej z dalszego studiowania. Została więc posłana do Olsztyna, aby pomóc w biurze administracji Szpitala Miejskiego. Objęła również kierownictwo nad szpitalną apteką.

W styczniu 1945 r. razem z całą swoją wspólnotą i podopiecznymi szpitala, doświadczyła wkroczenia frontu radzieckiego. Jej droga męczeństwa rozpoczęła się 21 stycznia i trwała prawie pięć miesięcy. Po zajęciu szpitala przez oddziały Armii Czerwonej, siostry były bite i ośmieszane. Siostrę M. Leonis doznała wtedy gwałtów i maltretowania, zmagiła się ze skutkami pęknięcia czaszki. Wszystkie te cierpienia znosiła heroicznie. Tylko myśl, że w ten sposób mogła odpokutować za wiele przestępstw popełnionych przeciw czystości, które ranią Boga, dodawała jej sił i odwagi. Do swoich sióstr, które przeżyły podobny dramat powiedziała: *„Teraz mamy okazję kochać naszych wrogów, nie odpłacać złem za złó”*.

Kolejnym etapem męczeństwa było więzienie w Olsztynie, skąd została skierowana do Ciechanowa. Tak, w przejściowym obozie NKWD bardzo cierpiała z głodu i pragnienia, dodatkowym bólem była doznawana pogarda i ośmieszanie. Musiała oddać ostatnie symbole wiary, które miała przy sobie.

16 marca więźniowie zostali podzieleni na trzy grupy. Wtedy siostrę M. Leonis odłączono od reszty zakonnicy. Płacząc ofiarowała Bogu także i ten ból w intencji wynagradzającej za grzechy świata. Została deportowana w głąb Rosji. Zmarła w dniu 5 czerwca 1945 r. na skutek doznanych obrażeń i głodu, w nieznanym dla nas miejscu. Miała 32 lata. Jej męczeństwo było szczególnie gorzkie, lecz niesione z wielką miłością do Jezusa.

\*\*\*

## Siostra M. Tiburtia – Cecylia Mischke

Urodziła się 27 października 1888 r. w Krokowie na Warmii. Została ochrzczona w kościele pw. św. Bartłomieja w Jezioranach i otrzymała imię Cecylia. Jej rodzice: Józefa i Elisabeth zd. Weissenfeldt mieli gospodarstwo rolne, dodatkowo ojciec prowadził karczmę. Do szkoły podstawowej uczęszczała w rodzinnym Krokowie i Jezioranach. Wychowana w dużej rodzinie, w której pielęgnowano wartości katolickie, od wczesnych lat swego życia zapowiadała, że pragnie zostać siostrą zakonną. 7 kwietnia 1907 roku 18-letnia Cecylia rozpoczęła w Braniewie wstępną



formacji do życia zakonnego, wcześniej wstąpiła do Zgromadzenia jej starsza siostra. W październiku 1907 r. została przyjęta do nowicjatu i otrzymała nowe imię – Tiburtia. W dniu 12 października 1909 r. złożyła śluby zakonne, po których została skierowana ją do pracy pielęgniarskiej w szpitalu w Biskupcu. Była pielęgniarką, ale nie zachowały się dane mówiące o tym, gdzie zdobyła wykształcenie zawodowe. Bardzo wrażliwa, miłosierna i otwarta na potrzeby chorych. Pracowała tam 12 lat. W 1921 r. została przeniesiona do Klewek koło Olsztyna, gdzie zajmowała się parafialną opieką medyczną. Dbali również o czystość i wystrój ołtarzy w kościele św. Walentego.

Od jesieni 1944 r., do mieszkańców docierały zatrważające wieści ze zbliżającego się frontu. Gdy 21 stycznia 1945 r. odgłosy walk nasiliły się doprowadzając do przerażenia mieszkańców, którzy nie wiedzieli, czy uciekać, czy pozostać na miejscu. Wówczas siostra M. Tiburtia postanowiła pójść do Olsztyna, aby od pracujących tam sióstr katarzynek dowiedzieć się jak wyglądał obraz sytuacji i co dalej robić. Tak rozpoczęła się jej trwająca pół roku droga krzyżowa. Kiedy dotarła do sióstr w Szpitalu Miejskim okazało się, że powrót do Klewek był już niemożliwy

Gdy żołnierze sowieccy wtargnęli do szpitalnych pomieszczeń siostra M. Tiburtia była bita, kopana i wielokrotnie wykorzystana. Po kilku dniach udręk i chaosu cała grupa sióstr katarzynek została zapędzona do miejskiego więzienia, a następnie do obozu w Ciechanowie. Tam siostry zakonne, które w swoich strojach rzucały się w oczy, były stale gnębione, nie mogąc odpocząć. Często zmieniano im baraki, a każde wejście strażnika do pomieszczenia, wiązało się z biciem lub szydzeniem właśnie z nich. Po kilku dniach podstawiono długi pociąg bydłocy, wtłoczono do niego ludzi i wywieziono w głąb Rosji. Po dwóch tygodniach jazdy, wszyscy zostali zawleczeni do znajdującego się za miastem Tuła obozu pracy. Siostrę M. Tiburtię skierowano do pracy w baraku wśród najcięższej chorych więźniów. Wobec braku lekarstw i opatrunków, pomoc ograniczała się tylko do obecności, sprzątania i wynoszenia zmarłych. Dla tam sióstr zakonnych w obozie stała się matką, która dodawała im duchowych sił, wspierając je pomocą i modlitwą. W połowie kwietnia została przetransportowana do innego obozu, dziś wiemy, że był to łagier w Osanovo Dobavoe. Tam również do końca swych sił, mimo doznanych obrażeń, opiekowała się chorymi oraz grzebała umarłych. Zmarła między 7 a 10 sierpnia 1945 r. z wycieńczenia i doznanych chorób. Miała 57 lat.

\*\*\*

## Siostra M. Sekundina – Barbara Rautenberg

Przyszła na świat 23 grudnia 1887 r. we wsi Gołogóra na Warmii, w domu Andreasa i Rosy Rautenberg, razem z bratem bliźniakiem. Została ochrzczona w kościele parafialnym pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Skolitech i otrzymała imię Barbara. Dzieci z wiejskich rodzin kończyły naukę na szkole elementarnej i najczęściej pozostawały na gospodarstwie rodziców. Prawdopodobnie jednak Barbara, jeszcze będąc w domu rodzinnym, zdobyła zawód pielęgniarki.



Do klasztoru sióstr katarzynek w Braniewie wstąpiły jej dwie starsze siostry. W dniu 1 września 1909 r. Barbara poszła ich śladem. W kwietniu 1910 r., została przyjęta do nowicjatu i otrzymała imię Sekundina. Przed złożeniem ślubów zakonnych napisała takie słowa: *„O mój Jezu, pozostanę Tobie wierna, nawet jeśli muszę przejść przez ciernie”*. W dniu 29 kwietnia 1912 r. potwierdziła publicznie, że chce być wierną Bogu na zawsze. Po ślubach zakonnych wyjechała do Berlina, do pracy pielęgniarskiej w szpitalu. Gdy wybuchła I wojna światowa część sióstr, min. siostra Sekundina, zostało przekierowanych do szpitala wojskowego w Brzegu na Śląsku. Tam pozostała przez trzy lata lecząc rannych żołnierzy różnej narodowości. Po zakończeniu tej misji powróciła do szpitala w Berlinie. Pracowała tam do 1922 r., a za swoją posługę na rzecz rannych żołnierzy otrzymała odznaczenie srebrnym Krzyżem Kawalerów Maltańskich. Z Berlina przybyła na Warmię i zamieszkała w Olsztynie, w domu przy ulicy Św. Barbary. Zajmowała się pracą wśród chorych na terenie miasta. Miała dyżury w ambulatoryjnej stacji oraz odwiedzała chorych w ich domach.

W 1932 r. została przeniesiona do Królewca również do pracy ambulatoryjnej. Tam przydzielono siostrze M. Sekundinie dodatkowo opiekę nad postulankami Zgromadzenia, które uczyły się w szkole pielęgniarskiej. Swoją postawą wierności ślubom i duchowi Zgromadzenia, zjednywała szacunek tych dziewcząt i chęć do naśladowania.

Po siedmiu latach posługi została przeniesiona do Kętrzyna. Był rok 1938 lub 1939. Zadaniem dwóch sióstr, które tam pracowały, była troska o kościół św. Katarzyny, gra na organach, praca z młodzieżą i opieka ambulatoryjna wśród chorych. Doświadczenie, jakie zebrała podczas trzydziestoletniej pracy, w tym praktyka wśród rannych żołnierzy sprawiła, że siostra M. Sekundina była bardzo cenioną pielęgniarką. Miała przy tym bardzo wszechstronną wiedzę medyczną.

Przez pierwsze lata II wojny światowej życie w Kętrzynie toczyło się zwykłym rytmem, jednak z początkiem 1945 r. miasto zapełniło się ludźmi uciekającymi ze wschodu. To wszystko potęgowało panikę. Siostry podjęły decyzję, by pozostać na miejscu, widząc, że w mieście i okolicach pozostała część ludności, bezradna w obliczu nagłych wydarzeń. Nie wyobrażały sobie, że mogą ratować własne życie zostawiając sąsiadów i parafian. Wejście Sowietów do miasta 27 stycznia było głośnie i brutalne. Rozpoczęło się plądrowanie i zabójstwa. Widziano obie siostry wystawione na szyderstwa przez grupę Czerwonoarmistów. Jedna z relacji mówiła o długim przesłuchaniu. Jedno ze świadectw mówi o niezłomnej postawie siostry M. Sekundiny podczas dręczenia i przesłuchań, którym ja poddano. Po brutalnym gwałcie na

koniec wykorzystano duży różaniec, które miała przy pasku habitu, do duszenia i ciągnięcia jej za samochodem, przez ulice palącego się miasta. Po wszystkim porzucono ją na ulicy. W chwili śmierci siostra M. Sekundina miała 58 lat.

\*\*\*

### **Siostra M. Adelgard – Agata Eufemia Bönigk**

Urodziła się w Starym Targu koło Sztumu na Powiślu 5 lutego 1900 r. razem z bratem bliźniakiem w rodzinie Augusta Bönigk i jego żony Marii. Dziewczynkę nazwano Agata Eufemia, a chłopiec otrzymał imiona Bruno August. Prawie tydzień później odbył się chrzest w kościele parafialnym św. Szymona i Judy Tadeusza. Najstarszy brat, po powrocie z I wojny światowej, wstąpił do Seminarium Duchownego w Braniewie, by zostać księdzem. Również Agata Eufemia myślała o życiu zakonnym. W tym powołaniu widziała swoje szczęście i misję.



W Starym Targu pracowały siostry katarzynki. Spotykała je w kościele parafialnym. Widziała, że w pobliskim Sztumie prowadzą przedszkole i sierociniec. Wiemy, że Eufemia, przed wstąpieniem do klasztoru, miała już przygotowanie pedagogiczne. Po śmierci ojca rodzina przeprowadziła się do Braniewa, gdzie Agata Eufemia wstąpiła do Zgromadzenia. Na wiosnę 1924 r. została przyjęta do nowicjatu i otrzymała imię Adelgard. 20 kwietnia 1926 r. nadszedł dzień pierwszych ślubów zakonnych. Ślubując przed ołtarzem czystość, ubóstwo i posłuszeństwo, świadomie decydowała się, by oddać cały swój potencjał, ludzki i duchowy, w ręce nowej rodziny zakonnej. Została skierowana do braniewskiego konwikt dla chłopców. Był to internat, działający pod patronatem biskupa warmińskiego, w którym mieszkało około 80 uczniów szkół średnich. Siostry były odpowiedzialne od zaplecza za konwikt i prowadzenie kuchni.

Po rocznej pracy została posłana do Lidzbarka Warmińskiego do posługi typowo wychowawczej, w domu dziecka dla chłopców, prowadzonego przez Caritas Diecezji Warmińskiej. 30 kwietnia 1932 r. złożyła śluby wieczyste w kaplicy Regina Coeli w Braniewie. W 1938 r. siostra M. Adelgard została przeniesiona z Lidzbarka ponownie do Braniewa, tym razem do pracy w zakładzie wychowawczym dla dziewcząt zaniedbanych moralnie. Dom św. Elżbiety był prowadzony przez siostry katarzynki pod patronatem Caritas. Nauczycielskie wyczucie i matczyne zmysł siostry M. Adelgard szybko sprawiły, że znalazła sposób dotarcia do zranionym uczuciowo i doświadczonym przez życie młodych kobiet. W Braniewie pracowała dwa lata, gdy niespodziewanie została skierowana do Kętrzyna. Był rok 1940. Wszystkie absolwentki szkoły nauczycielskiej umiały grać na pianinie, dlatego M. Adelgard mogła podjąć zadania organistki. Praca wychowawcza w salkach parafialnych była już bardzo utrudniona i ograniczała się tylko do nauki katechizmu. Wszelkie dodatkowe spotkania groziły aresztowaniem. Nie mogąc w pełni oddać się swojej pracy, zaczęła coraz bardziej pomagać siostrze M. Sekundinie w opiece ambulatoryjnej.

Z początkiem 1945 roku, uciekinierzy przemierzający ulice Kętrzyna opowiadali o zniszczeniach, pobiciach na śmierć i okrucieństwie Sowietów. Kto wpadł w ich ręce musiał obawiać się najgorszego. To było główne przesłanie dochodzące z kolumny uchodźców. Jednak



władze niemieckie w dalszym ciągu nie zgadzały się na wcześniejszą ewakuację. W drugiej połowie stycznia 1945 r. nikt już nie panował nad sytuacją. Ludzie uciekali, ale siostry pozostały, by ratować potrzebujących. Największego wsparcia i obecności potrzebowali ci, którzy mieli zostać w mieście.

Konsekwencją tej świadomej decyzji były wydarzenia z 27 stycznia 1945 r. Armia Radziecka zajmując bezbronne miasto, rozpoczęła systematyczną penetrację każdej ulicy i każdego domu. Obie siostry zostały zatrzymane. Przesłuchanie, szyderstwa, gwałt, wreszcie ciągnięcie za samochodem. Siostra M. Adelgard umierała na ulicach miasta w okrutny i upokarzający sposób. Wszystkie świadectwa podkreślały bestialski charakter tej śmierci. Została pochowana na jednym z placów w mieście. Do dziś nie znamy miejsca jej pochówku.

\*\*\*

### **Siostra M. Aniceta – Klara Skibowska**

Przyszła na świat 12 sierpnia 1882 r. w Bartągu koło Olsztyna w rodzinie Jana i Marii zd. Freundt, jako jedna z pięciu córek. Została ochrzczona w kościele parafialnym pw. św. Jana Ewangelisty. Miała bardzo wesołe usposobienie, czym wносиła dużo radości w domu i otoczeniu. 8 października 1902 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Katarzyny w Braniewie. W kolejnym roku została przyjęta do nowicjatu, otrzymując imię Aniceta. W dniu 25 kwietnia 1905 r. złożyła śluby zakonne.



Zaraz po profesji zakonnej została posłana do wspólnoty sióstr w Elblągu do pracy pielęgniarskiej. To zakłada, że już musiała mieć do tego odpowiednie kwalifikacje. Jako pielęgniarka parafialna odwiedzała chorych i służyła im pomocą ambulatoryjną. Tam rozpoczęła posługę, którą kontynuowała przez całe życie zakonne. Już w następnym roku zaistniała pilna potrzeba obecności pielęgniarki przy parafii św. Jakuba w Olsztynie. W związku z tym, w listopadzie 1906 r. została tam przeniesiona. Cztery lata później została skierowana do Berlina, do pracy w sanatorium.

Gdy w 1914 roku wybuchła I Wojna Światowa, szpital został przekształcony w wojskowy lazaret, a siostra Aniceta rozpoczęła intensywną pracę przy rannych żołnierzach. Za tę posługę otrzymała wyróżnienie. W podpisanym przez siebie dokumencie zaznaczyła: „*Zostałam odznaczona medalem zasługi Czerwonego Krzyża*”. Najbliższe otoczenie znało ją jako osobę przepętnioną miłością Boga, a siostry wspominały, że codzienna Eucharystia stanowiła centrum jej życia. Odznaczała się również głęboką wiarą i intensywnym życiem modlitwy.

Po przejściu najtrudniejszego okresu wojny, w 1916 r. ponownie wróciła do Olsztyna, do posługi wśród chorych i ubogich. Kolejnymi miejscem jej pracy wśród chorych był szpital św. Jerzego w Pieniężnie, Parafia Bożego Ciała w Berlinie, szpital w Ornece i ponownie Olsztyn i Mrągowo. Wspominano ją jako osobę szczęśliwą w niesieniu pomocy chorym i zawsze wesołą. W 1934 r. zamieszkała w Lidzbarku Warmińskim. Jej radosne usposobienie zjednywało ludzi, a gotowość do niesienia pomocy wszystkim bez oceniania sprawiło, że bardzo szybko zaczęła wśród mieszkańców cieszyć się dobrą opinią. Dostrzegała potrzebujących i przychodziła im z

pomocą, a zwłaszcza dzieciom, przez które była bardzo lubiana. Dała piękne świadectwo zjednoczenia z Bogiem. Uczyła też ludzi osobistej modlitwy i relacji z Nim.

Jej posługi przy lidzbarskiej parafii została zakończona w dniu 31 stycznia 1945 r., czyli w chwili wejścia oddziałów sowieckich do miasta. W obliczu nadchodzącego niebezpieczeństwa, siostry miały możliwość ucieczki na Zachód, lecz dobrowolnie nie skorzystały z niej. Zdeterminowana siostra M. Aniceta powiedziała: „*Moim obowiązkiem jest tu zostać, aby pomóc chorym i starszym, dzieciom i młodzieży*”. Rzeczywiście pozostała, do końca opatrując rannych i dodając otuchy chorym, którzy nie byli w stanie podjąć trudów zimowej ucieczki. Podczas ostatnich dni razem ze swoją wspólnotą opiekowała się dużą grupą uchodźców, koczujących w ich klasztorze.

Wieczorem 2 lutego, gdy żołnierze radzieccy wtargnęli do klasztoru, siostry wykazały się wielką wiarą i odwagą. Ponieważ trzymały się w zwartej grupie, żołnierze na siłę wrywali im różańce, szarpali za kołnierze zakonne i paski od habitów. Jeden z nich usiłował za wszelką cenę wyciągnąć z grupy siostrę M. Anicetę, a gdy jego wysiłki się nie powiodły, strzelił z rewolweru w jej kierunku. Upadła na podłogę i wykrwawiła się. Po niej śmierć poniosły kolejne dwie siostry.

Nie było możliwości pochowania zmarłych, a siostry zostały zmuszone do opuszczenia klasztoru. Powróciły tam dopiero w czerwcu, jednak wtedy już nikt nie wiedział o miejscu pochówku siostry M. Anicety i jej dwóch towarzyszek.

\*\*\*

### **Siostra M. Gebharda – Maria Schröter**

Urodziła się 1 grudnia 1886 r. w Karszewie koło Młynar. Jej rodzice, Mikołaj i Anna, ochrztili córkę w Błudowie, gdzie znajdował się kościół parafialny pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Otrzymała imię Maria. Rodzice posiadali dom i gospodarstwo rolne. Być może obecność sióstr katarzynek w Błudowie przypieczętowała jej pragnienia życia zakonnego. Wiadomo, że na kilka lat przed wybuchem I wojny światowej, Maria podjęła decyzję o wstąpieniu do Zgromadzenia Sióstr św. Katarzyny. Nie zachowała się data, wiadomo jednak, że ukończyła szkołę pielęgniarską i w chwili rozpoczęcia nowicjatu miała już dyplom i zawód. Jej formacja w nowicjacie rozpoczęła się w 1914 r. Otrzymała imię zakonne Gebharda.



Po wybuchu I wojny światowej, na prośbę instytucji charytatywnych o pomoc w pielęgnowaniu rannych żołnierzy różnych narodowości, Zgromadzenie posłało pielęgniarki do opieki nad nimi. W tej grupie były nowicjuszkki mających odpowiednie kwalifikacje, wśród nich siostra Gebharda. Pojechały do miasta Brzeg na Śląsku, do szpitali polowych. Dopiero po trzech latach siostry mogły powrócić do swoich wspólnot. Wtedy też siostra Gebharda rozpoczęła właściwe przygotowanie do ślubów, które odbyły się 26 lutego 1918 r.

Otrzymała przeniesienie do Lidzbarska Warmińskiego do dużego klasztoru. Odtąd, aż do końca swoich dni, jej życie i posługa apostolska związane były z tym miastem. Pracowała w domu dla

osób starszych, troszcząc się o fizyczne i duchowe potrzeby mieszkańców. Prawdopodobnie w 1921 r., przebywając jeszcze w tej wspólnotce, złożyła śluby wieczyste.

Po czterech latach ponownie skierowano ją do wspólnoty dużego klasztoru, a w 1928 r. do pensjonatu dla dziewcząt. W 1937 roku pensjonat został zlikwidowany przez władze hitlerowskie. Od tego czasu katarzynki przyjmowały do domu emerytowane nauczycielki. Siostra Gebharda troszczyła się o mieszkańców, a modlitwą wstawienniczą obejmowała troski tych, z którymi się spotykała. Głównym rysem jej charakteru była bezinteresowność, zakorzeniona w głębokiej wierze w Boga. Cierpliwa, zrównoważona i gotowa do niesienia pomocy.

W drugiej połowie stycznia 1945 r. dawny pensjonat zapełnił się rodzinami uciekającymi ze wschodu i południa Prus Wschodnich. 31 stycznia, gdy żołnierze radzieccy wkroczyli do miasta, dom został uszkodzony wybuchem a przebywający w nim ludzie szukali innego schronienia. Siostry zdecydowały, że udadzą się do głównego klasztoru.

2 lutego wieczorem, do klasztoru weszła grupa żołnierzy wraz ze swoim dowództwem. Sowieci penetrowali każde pomieszczenie. Grupa sióstr została przymuszona, aby wejść do refektarza zakonnego. Wśród nich były siostry M. Gerharda. Żołnierze próbowali wyciągać poszczególne siostry ze zwartej, broniącej się grupy, a nie mogąc tego uczynić, zrywali im welony, medaliki zakonne, szarpali habity i różańce. Dając upust swojej złości, strzelili do siostry M. Anicety Skibowskiej. Gdy ta osunęła się na podłogę, zdruzeleni żołnierze na chwilę opuścili pomieszczenie. W tym krótkim momencie siostra M. Gebharda podeszła do umierającej, uklękła przy niej i rozpoczęła modlitwę za konających. W swoim życiu wielokrotnie modliła się przy rannych żołnierzach, których pielęgnowała, odwiedzała chorych i potrzebujących, a wielu z nich pomogła w ostatniej godzinie. W tej chwili spontanicznie zrobiła to samo. Kiedy oficer, który strzelił do siostry M. Anicety, ponownie wszedł do refektarza, zobaczył siostrę klęczącą nad umierającą. Ten widok doprowadził go do szału. Ona jednak nie przerwała swojej modlitwy, otrzymała strzał w serce i zginęła natychmiast. Miała 59 lat.

Modlitwa przy konającej współsióstrze, pod okiem wymierzonej w nią broni, była ostatnim wyrazem niezliczonych czynów miłości, jakie spełniała wobec swoich bliźnich.

\*\*\*

### **Siostra M. Sabinella – Rosalia Angrick**

Urodziła się 29 września 1880 r. w Dąbrowie na Warmii, niedaleko Braniewa. Jej rodzice Antoni Angrick i Amalia z domu Schulz posiadali dużą posiadłość rolną. Rosalia została ochrzczona w kościele parafialnym pw. św. Katarzyny w Płoskini. Miała sześciu braci i cztery siostry. Uczyła się najpierw w szkole podstawowej w Dąbrowie, a następnie została posłana do kolegium w Braniewie. Tam poznała siostry katarzynki i bardzo wcześnie zapragnęła wstąpić do klasztoru. Stało się to 14 sierpnia 1899 r.



W kwietniu 1900 r. została przyjęta do nowicjatu i otrzymała imię zakonne – Sabinella. Po formacji, 3 kwietnia 1902 r., siostra M. Sabinella złożyła śluby zakonne. Pozostała w

braniewskim klasztorze przez 11 lat życia. W tym czasie ukończyła naukę pielęgniarstwa i rozpoczęła pracę w szpitalu. Podczas I wojny światowej została przekierowana do opieki nad rannymi, a to oznaczało cztery lata ekstremalnej postługi pielęgniarskiej w terenie. Po powrocie do Braniewa, w 1919 r. została posłana do Sątop, wioski leżącej między Bisztynkiem a Reszlem. Jej zadaniem miało być przede wszystkim niesienie pomocy medycznej oraz duchowej chorym i ubogim. Zaradna siostra potrafiła również pomóc mieszkańcom w różnym praktycznych potrzebach. Po roku 1923 r. ponownie wróciła do Braniewa, a w 1926 r. zamieszkała w Lidzbarku Warmińskim. Przeznaczono ją do opieki nad dziewczętami uczącymi się w liceum i mieszkającymi w pensjonacie. Dała się poznać jako osoba bardzo matczyzna i otwarta dla swoich podopiecznych, dająca poczucie bezpieczeństwa a jednocześnie prowadząca i wychowująca. Dbała o ich rozwój i potrzeby. W 1939 r. siostra M. Sabinella została mianowana przełożoną głównego klasztoru w mieście. Do jej obowiązków należało nie tylko koordynowanie zakonnej wspólnoty. Siostry miały również duże gospodarstwo rolne. Jednym z zadań wspólnoty był także wypiek hostii i komunikantów. W ten sposób zaopatrywały kapłanów i sąsiednie parafie. Dodatkowo część domu była wykorzystana na pokoje dla dziewcząt uczących się w miejskich szkołach.

Z końcem 1944 r. w klasztorze przybywali uchodźcy z granicznych stron Prus Wschodnich. Przez dom zakonny przewijało się coraz więcej osób uciekających przed Armią Czerwoną. Potrzebowali jedzenia, ogrzania się i chwili odpoczynku. Większość sióstr wraz z siostrą M. Sabinellą zaangażowana była w opiekę nad nimi.

Wieczorem 2 lutego pod klasztor podeszła grupa radzieckich żołnierzy. Siostry zostały zagnane do refektarza zakonnego. Widząc to wszystko, M. Sabinella, w decydującym momencie powiedziała przerażonym zakonnicom: *„Lepiej pozwólmy się zastrzelić niż byśmy dały się zhańbic”*.

Rozpoczęły się próby bicia i wrywania pojedynczych sióstr z grupy, a wszystko to z wymierzoną w nie bronią. Przełożona domu broniąc młodych sióstr powiedziała do jednego z żołnierzy: *„Zamiast nich, zastrzel mnie!”*. Wszystkie otrzymały mocne uderzenia kolbami karabinu. Były szarpane i wyszydzane. Sowietci zastrzelili dwie siostry. Kolejną ofiarą miała być przełożona domu, którą upatrzył sobie pijany oficer. Strzelił do niej na oślep, trafiając w tętnicę szyjną. Gdy jedna z sióstr chciała położyć siostrę M. Sabinellę na podłodze, on podszedł i brutalnie szarpnął ciałem przełożonej w taki sposób, że uderzyła jeszcze głową o deski posadzki.

Ta doświadczona, 65-letnia kobieta, która przeżyła ponad 40 lat w ślubach zakonnych, oddała życie stając w obronie powierzonych sobie sióstr, za które czuła się odpowiedzialna. Szanując konsekrację zakonną i ludzką godność swoich towarzyszek, nie wahała się stać przy nich, osłaniać i podtrzymywać na duchu. Siostra M. Sabinella, która w prosty sposób żyła ślubami zakonnymi, najpiękniej je odnowiła w godzinie śmierci, pokazując, jak wielką mają dla niej wartość.

\*\*\*

## Siostra M. Bona – Anna Pestka

Urodziła w 1905 roku. Do naszych czasów nie zachowały się praktycznie żadne dane dotyczące jej pochodzenia, rodziny i dzieciństwa. Prawdopodobnie została przyjęta do Zgromadzenia na wiosnę 1929 r. Miała wtedy 24 lata. W dniu 21 października tego samego roku Anna została przyjęta do nowicjatu i otrzymała imię Bona.



W dniu 30 kwietnia 1932 r. złożyła swoją pierwszą profesję zakonną. Zaraz po ślubach została posłana do pracy biurowej w administracji Szpitala Miejskiego w Olsztynie. Swoje zadania wykonywała profesjonalnie, zawsze z szacunkiem odnosząc się do pacjentów. Pracowała w ciszy, sumiennie i bardzo efektywnie. Starła się jak najlepiej wykorzystywać dostępne jej możliwości, aby swoim zaangażowaniem służyć dziełu, jego pracownikom i pacjentom. Po trzech latach modlitwy i pracy złożyła śluby wieczyste w dniu 30 kwietnia 1935 r.

W pewnym momencie siostra M. Bona zachorowała na gruźlicę płuc. Została skierowana na oddział zakaźny w szpitalu, w którym pracowała a następnie do placówki leczniczej w Ornecie, która podczas wojny stała się szpitalem przeciwgruźliczym. Nie wiadomo, kiedy dokładnie siostra M. Bona trafiła do Ornety, jak długo tam przebywała i czy po okresach nawrotu choroby mogła wracać do swojej olsztyńskiej wspólnoty. Ta z natury bardzo delikatna siostra, swoją postawą dawała zawsze wyraz bycia szczęśliwą i zadowoloną. Odznaczała się wielką pogodą ducha i życzliwością wobec otoczenia. Będąc sama poważnie chora, dopóki jeszcze była w stanie, chętnie służyła pomocą innym pacjentom

Prawdopodobnie jej stan zdrowia znacznie pogorszył się w 1944 r. W krytycznym momencie 1945 r., gdy Armia Czerwona zbliżała się na Warmię i Mazury, większość podopiecznych z Ornety wraz z siostrami katarzynkami podjęło pieszą ucieczkę w stronę Pieniężna, ale pozostały trzy leżące, z których M. Bona była najstarsza. Przełożona wspólnoty przyszpitalnej wraz z grupą sióstr zdecydowała, że nie opuszczą najciężej chorych.

15 lutego o świcie do piwnic wdarli się Sowietnicy. Szarpiąc chorych, strzelali na oślep, rozrywali siostrą ubrania, a widząc przerażone krzyki niepełnosprawnych, atakowali wszystkich z zawziętością. Rzucili się również trzy chore siostry, znęcali się nad nimi, cięli bagnietami, torturując w najbardziej brutalny sposób.

Siostra M. Bona była zbyt słaba, aby się bronić, jednak podjęła rozpaczliwą walkę o swoją godność. Katarzynki, którym udało się przeżyć te straszne godziny, nie potrafiły znaleźć odpowiednich słów, aby opisać, co takiego przeszły trzy chore siostry i jak strasznie można zniszczyć drugiego człowieka.

Po doświadczeniu okrutnego znęcania, z licznymi ranami, przez osiem tygodni przeżywała swoje cierpienie cicho, ufając, że nie pójdzie ono na marne. Przez długie dni i noce, wytrwale stała na posterunku swojego serca. Nie pozwoliła, by zamieszkało w nim zwątpienie, żal i pragnienie odpłacenia za swoje krzywdy. Opiekujące się nią siostry podkreślały, że ufała Bożemu miłosierdziu, czekając na Pana z tęsknotą i radością, aż wreszcie, gdy jej dni się

dopełniły, poszła za Nim. Stało się to 1 maja 1945 r. Miała 40 lat. Swoją postawą dała świadectwo, że nawet z takiego doświadczenia można wyprowadzić dobro, nie odpowiadając złem na przemoc i nienawiść.

Po ekshumacji w grudniu 2020 r. jej ciało zostało przeniesione na cmentarz zakonny w Braniewie.

\*\*\*

### **Siostra M. Gunhild – Dorothea Steffen**

Urodziła się 2 września 1918 r. w Woli Wilknickiej koło Pieniężna jako najmłodsza z siedmiorga rodzeństwa. Nie zachowały się księgi metrykalne i trudno dziś stwierdzić, gdzie została ochrzczona. Jej rodzice, Anton i Klara zd. Graf, posiadali gospodarstwo rolne. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczęszczała do liceum w Pieniężnie. Już podczas nauki w szkole szukała kontaktu z siostrami katarzynkami. Dorothea mając 19 lat wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Katarzyny. 1 kwietnia 1937 r. rozpoczęła formację w postulacie, a 25 października tego samego roku podczas obłóczyn, przyjęła imię zakonne Maria Gunhilda.



Przed samymi ślubami zakonnymi wybuchła II wojna światowa, a rytm zakonnego życia został zburzony. Do klasztoru przybyła duża grupa polskich uchodźców, a część pomieszczeń została zamieniona na szpital zastępczy dla mieszkańców Braniewa. W dniu wyznaczonym na uroczystość pierwszych ślubów zakonnych, do klasztornej oddziału zakaźnego przybyły pierwsze dzieci chore na dyfteryt. W takiej atmosferze siostra M. Gunhild 26 października 1939 r. złożyła śluby czasowe. Została skierowana do pracy wychowawczej z dziećmi. Zapamiętano ją jako uroczą i skromną zakonnicę, która będąc pewna dokonanego wyboru życia, sumiennie i z radością wypełniała swoje obowiązki. Z niestrudżonym poświęceniem oddawała się powierzonej jej pracy z dziećmi, była dobrą nauczycielką, kochała to, co robiła. Była osobą lubianą i sama z szacunkiem odnosiła się do innych. W otoczeniu cieszyła się życzliwością.

Ograniczenie pracy sióstr na polu wychowawczym przez władze hitlerowskie było przyczyną, dla której została przeniesiona do wspólnoty przy Szpitalu Miejskim w Olsztynie. W 1941 r. objęła pracę biurową w jego administracji. Tam zaraziła się gruźlicą. Leżała na oddziale szpitala w Lidzbarku Warmińskim, a następnie przebywała na odpoczynku w Gietrzwałdzie. W pewnym momencie, z powodu nasilającej się choroby, wysłano ją do szpitala przeciwgruźliczego w Ornecie. Choroba nie wyeliminowała jej całkowicie z życia. Poprzez swoją postawę radości i sposób postępowania, dawała odczuć bliskość Boga. Sama będąc pacjentką, chętnie pomagała innym chorym.

Zimy 1944 r., gdy sytuacja mieszkańców Prus Wschodnich stawała się coraz trudniejsza, ona przechodziły ostre stadium gruźlicy. W styczniu 1945 r. nastąpiła ewakuacja pensjonariuszy i personelu w Ornecie. Pozostali najciężej chorzy, którzy nie byli w stanie podjąć trudów pieszej ucieczki, ale musieli przenieść się do piwnic. Opiekę nad nimi nadal sprawowała grupa sióstr, zdecydowana zostać przy swoich podopiecznych.

15 lutego do piwnic szpitalnych weszli Sowieci. Siostra M. Gunhild rozpaczliwie broniła się przed gwałtami. Została dotkliwie pobita oraz postrzelona z broni palnej. Prawdopodobnie dopiero popołudniu, wykorzystując chwilową nieobecność żołnierzy, udało się pozostałym siostrą dotrzeć do trzech zmasakrowanych katarzynek. S. Gunhild leżała w kałuży krwi, która sączyła się z ran na materac i podłogę. Otrzymała strzał w klatkę piersiową, w obojczyk i w przedramię.

Ci, którzy znali siostrę M. Gunhild wiedzieli, że miała bardzo wrażliwą duszę. Jej zakorzeniona od dziecka wiara w Bożą obecność i Jego prowadzenie była silniejsza niż ciągły ból, który jej towarzyszył. Zamieniła rozpacz i ogromne poczucie krzywdy na świadome zawierzenie Bogu. Duża utrata krwi, brak lekarstw, złe odżywianie i gruźlica sprawiły, że pomimo młodego organizmu, nie była w stanie powrócić do zdrowia. Zmarła po 15 tygodniach cierpienia, 30 maja 1945 r. Została pochowana na cmentarzu w Ornece. Miała 27 lat.

Siostry, które jej towarzyszyły, długo nie mogły zapomnieć tego, co się wydarzyło oraz postawy M. Gunhild, jej spokoju i zawierzenia w wyborze dobra nad złem. To znaczyło, że całkowicie przebaczyła swoim oprawcom. W grudniu 2020 r. jej doczesne szczątki zostały przeniesione na cmentarz zakonny w Braniewie.

\*\*\*

### **Siostra M. Rolanda – Maria Abraham**

Urodziła się 17 czerwca 1914 r. w Tolkmicku nad Zalewem Wiślanym jako najstarsza z trojga dzieci Józefa i Anny zd. Zimmermann. Rodzice należeli do biedniejszej części miasta, a ojciec był marynarzem wpływającym w dłuższe rejsy. Na chrzcie świętym w kościele św. Jakuba Apostoła otrzymała imię Maria. Do szkoły podstawowej wraz z rodzeństwem uczęszczała w Tolkmicku i zapewne to było wszystko, jeśli chodzi o wykształcenie, ponieważ w miasteczku brakowało szkół średnich. Jednocześnie rodziny nie było stać na opłacenie nauki w gimnazjum. Maria swoje dzieciństwo i młodość związała z Sodalicją Mariańską. Dorastając utwierdziła się w przekonaniu o wyborze drogi życia zakonnego, a siostry katarzynki znała od dziecka.



W roku 1933, po pokonaniu wielu przeszkód, została przyjęta do Zgromadzenia Sióstr św. Katarzyny w Braniewie. Po nauce pielęgniarstwa w Berlinie i wstępnym okresie postulatu, 29 kwietnia 1936 r., została przyjęta do nowicjatu, a podczas obłóczyn otrzymała imię Maria Rolanda. Pierwsze śluby zakonne złożyła 2 maja 1938 r. i została posłana na pierwszą placówkę do Fromborka, gdzie rozpoczęła pracę w klinice ortopedycznej jako pielęgniarka masażystka. Była osobą życzliwą, odznaczającą się pewnością siebie i rozwagą. Wykonując swoje zadania wiedziała, jak traktować chorych, w jaki sposób z nimi rozmawiać. Gdy minęły trzy lata jej zakonnych ślubów, mogła odnowić swoje przyrzeczenia już do końca życia. Śluby wieczyste złożyła w 1941 r.

Czasy II wojny światowej były bardzo ciężkie dla każdej działalności religijnej. Trudności nie oszczędziły również zakładu ortopedycznego, w którym władza nazistowska próbowała

przeforsować swoje idee. Ciągły stres w pracy, utrudnienia i ciężkie, prawdopodobnie niedoleczone przeziębienie spowodowało, że siostra M. Rolanda zachorowała na gruźlicę płuc. Było to w 1943 lub 1944 r. Musiała poddać się specjalistycznemu leczeniu, dlatego została posłana do sanatorium w Ornece. Po okresowym leczeniu, gdy stan zdrowia na to pozwalał, nadal pracowała we fromborskiej klinice. Kiedy zaś czuła się słabiej i oznaki choroby powracały, ponownie udawała się do Ornety. Pomimo wszystkich dolegliwości widać było, że jest osobą szczęśliwą i dobrze czuje się w swoim powołaniu.

W ostatnim stadium wojny, na początku 1945 r. znajdowała się na leczeniu w Ornece i nie była w stanie podjąć pieszej ucieczki, została więc z grupą najciężiej chorych, złączona w chorobie z siostrami: M. Boną i M. Gunhildą.

W połowie lutego 1945 r. rozegrał się dramat na Wzgórzu św. Andrzeja. Grupa żołnierzy, zajmując budynki sanatorium, zabijała bezbronnych, dźgała bagnietami i dokonywała aktów zemsty. Siostra M. Rolanda przeszła przez długie i bardzo brutalne tortury, połączone z gwałtami i pobiciem. Wymiar tego zdarzenia był trudny do opisania prawdopodobnie dlatego, że trwało ono długo i brała w nim udział większa liczba żołnierzy. Ponieważ bardzo się broniła, została dotkliwie pobita po twarzy, wręcz skatowana tak, że była zupełnie nie do poznania. Jej twarz stała się niemiłosiernie spuchnięta i nabrzmiała. Bez lekarstw i innych środków medycznych, w zimnie i przy resztkach jedzenia, otoczone obecnością sióstr, które same nie mając nic, mogły dać tylko swoją uważność i troskę.

Po tym traumatycznym doświadczeniu, na siostrę M. Rolandę czekała jeszcze długa, trwająca 19 tygodni droga. Jej ufność, spokój i całkowity brak narzekania, które widoczne były na zewnątrz, świadczyły o tym, że potrafiła przebaczyć swoim oprawcom. Zasnęła spokojnie w dniu 25 czerwca 1945 r. mając 31 lat.

Po 75 latach jej doczesne szczątki zostały przeniesione na cmentarz zakonny w Braniewie.

\*\*\*

### **Siostra M. Caritina – Jadwiga Fahl**

Urodziła się w Miejskiej Woli 10 marca 1887 roku. Przyjęła chrzest w kościele parafialnym św. Wawrzyńca w Mingajnach koło Ornety, gdzie otrzymała imię Jadwiga. Jej ojciec Anton Fahl był nauczycielem w szkole podstawowej, zaś matka, Maria zd. Trebbau zmarła, gdy Jadwiga była niemowlęciem.

Wzrastała w dużej rodzinie, gdyż ojciec ożenił się ponownie. Rodzice starali się zapewnić wszystkim dzieciom wychowanie chrześcijańskie oraz, jak na tamte warunki, dobre podstawy wykształcenia. Jej dwie starsze, rodzone siostry, wstąpiły do klasztoru w Braniewie. Wkrótce i Jadwiga wyraziła pragnienie wstąpienia do Zgromadzenia Sióstr św. Katarzyny. Jako postulanka uczęszczała do seminarium nauczycielskiego w Braniewie. Po otrzymaniu państwowego dyplomu została przyjęta do nowicjatu 1 kwietnia 1910 r. Wraz z habitem zakonnym otrzymała imię Caritina. 29 kwietnia 1912 roku złożyła śluby zakonne. Pozostała w Braniewie i została posłana do pracy





wychowawczej w pensjonacie dla dziewcząt. Podczas I wojny światowej również ona została skierowana do pomocy chorym i rannym żołnierzom w wojskowym szpitalu polowym.

W 1917 r. otrzymała przeniesienie do Kętrzyna. Jej głównym zadaniem było nauczanie religii i praca wychowawcza. Interesowała się muzyką. Swoimi wszechstronnymi zdolnościami dzieliła się z dziećmi i młodzieżą, organizując dla nich spotkania, przedstawienia i zajęcia pozalekcyjne. Tak minęło 14 lat jej pracy katechetycznej, wychowawczej i pastoralnej. W listopadzie 1931 r. powierzono jej urząd sekretarki generalnej.

Pracując w Braniewie w 1933 r. miała możliwość wyjazdu z grupą warmińskich pielgrzymów do Rzymu na obchody Roku Świętego. Rok później towarzyszyła przełożonej generalnej w podróży do Brazylii, na wizytację tamtejszych wspólnot sióstr katarzynek. Kolejny etap w życiu i nowe wyzwanie rozpoczęło się w 1940 r., gdy została wybrana wikarią generalną. Jej posługa przypadła na trudne lata II wojny światowej, a jednocześnie czas prześladowania Kościoła.

Siostra M. Caritina w życiu zakonnym była obowiązkowa. Najbardziej zauważalną cechą jej duchowości była miłość do Boga i bliźnich, która przejawiała się przede wszystkim w wierności powołaniu zakonnemu, ślubom i modlitwie, a także w okazywaniu dobroci i zrozumienia zwłaszcza chorym i starszym siostrom. Wiele serdeczności i matczynej miłości dawała również tym najmłodszym.

W styczniu 1945 r., wraz z wejściem na tereny Prus Wschodnich Armii Czerwonej, do Braniewa dotarli pierwsi uchodźcy przynosząc przerażające wiadomości o zachowaniu Sowietów. Od lutego na miasto zaczęły spadać bomby. W przerwie między nalotami siostra M. Caritina zdołała uporządkować cmentarz zakonny, na którym bomba zniszczyła kilka rzędów grobów. Wiele sióstr wyjeżdżało z Braniewa jako opiekunki sierot i osób starszych. Wszyscy byli kierowani na północ, ku morskim portom, ponieważ pozostała już tylko taka droga ucieczki. 22 lutego 1945 r. władze niemieckie wydały rozkaz całkowitej ewakuacji mieszkańców Braniewa. Ostatnia grupa sióstr wraz z matką generalną i siostrą M. Caritiną musiały opuścić klasztor. Po wielu trudach dotarły do Gdańska. Tam żołnierze Sowieccy wkroczyli 28 marca. Zapanowało zniszczenie, ciągła przemoc i śmierć.

W pierwszych dniach czerwca, na peryferiach Gdańska w Brętowie, siostry doświadczyły kolejnego wejścia radzieckiego patrolu. Żołnierze rozpoczęli poszukiwanie młodych sióstr. Wtedy siostra M. Caritina stanęła, zagradzając mężczyznom drogę. Rozwścieczeni Sowieci zaczęli ją szarpać, a nie mogąc dać rady, bili ją kolbami karabinów. Z odwagą, broniła młode kobiety, zasłaniając je swoim ciałem. Otrzymała wielokrotne ciosy w taki sposób, że krew trysnęła z jej ust i nosa. Zmarła kilka dni później, 5 czerwca 1945 r., w wielkim cierpieniu spowodowanym obrażeniami wewnętrznymi. Miała 58 lat.

Została pochowana na pobliskim cmentarzu. Przez 75 lat jej doczesne szczątki spoczywały na starym cmentarzu przy kościele MB Nieustającej Pomocy. Po ekshumacji, dokonanej w lipcu 2020 r., zostały przeniesione do grobowca na cmentarzu zakonnym w Braniewie.

\*\*\*

## **Siostra M. Xaveria – Maria Rohwedder**

Urodziła się 25 maja 1882 r. w bogatej rodzinie właścicieli ziemskich w Płoskini koło Braniewa. Na chrzcie św. w kościele św. Katarzyny otrzymała imię Maria. Była najmłodszą z dużej gromadki dzieci Petera i Joanny zd. Marquardt. Po zakończeniu nauki w Płoskini została posłana do liceum w Braniewie. Następnie ukończyła seminarium nauczycielskie i rozpoczęła pracę w szkole w Pieniężnie. Pracowała również na Śląsku jako guwernantka w jednym z wielkich majątków. W 1903 r., wróciła do rodzinnego domu i 15 sierpnia 1904 r. wstąpiła do klasztoru. Miała wtedy 22 lata. W 1905 r. została przyjęta do nowicjatu, gdzie nadano jej imię Xaveria. 24 kwietnia 1907 r. złożyła śluby zakonne.



Zgodnie z wykształceniem, które posiadała, rozpoczęła pracę w pensjonacie dla dziewcząt w Braniewie. Prawdopodobnie w 1921 r. została mianowana mistrzynią postulatu. Potrafiła znakomicie przygotować kandydatki do życia zakonnego. Była wybierana przez siostry do Zarządu generalnego. Swoim sposobem bycia wzbudzała szacunek.

W 1935 r. została przełożoną starego klasztoru w Braniewie. W środowisku sióstr i świeckich cieszyła się dobrą opinią, ponieważ była osobą taktowną, dobrze wychowaną, a przy tym naturalną w codziennym funkcjonowaniu. Kolejnym miejscem jej posługi, prawdopodobnie w 1942 r., stała się Orneta, gdzie została mianowana przełożoną sióstr w Szpitalu na Wzgórzu św. Andrzeja. Napotkała tam wiele trudności ze strony Gestapo, gdyż stanowczo sprzeciwiła się planom wywiezienia dużej grupy chorych psychicznie na pewną zagładę. Władze państwowe zmusiły ją do opuszczenia Ornety. Została posłana do Szpitala św. Józefa w Dobrym Mieście. Jej zadanie polegało na opiece nad wspólnotą zakonną oraz na pomocy w codziennej organizacji pracy szpitala.

W połowie stycznia 1945 r., wobec gwałtownych zmian na froncie wojennym, gdy wielu mieszkańców miasta podjęło rozpaczliwą ucieczkę, siostry zdecydowały, że pozostaną przy chorych, którymi się opiekowały. Po wejściu Armii Radzieckiej i wielu represjach z tym związanych, zostały wysłane na przesłuchania do Olsztyna. Tam Sowieci rozumiejąc, że mają do czynienia z pielęgniarkami, skierowali je do fachowej opieki nad chorującymi końmi z dywizji kawalerii. Pod koniec marca, gdy franciszkanie rozpoczęli organizować polski szpital w Olsztynie, zatrudnili całą grupę katarzynek. Dzięki temu siostry miały dach nad głową. Po zakończeniu wojny nowy burmistrz Dobrego Miasta odnalazł je i prosił o pomoc w organizacji zniszczonego szpitala. Siostra M. Xaveria wróciła więc do Dobrego Miasta 2 września 1945 r. i razem z siostrami zdołała prowizorycznie przygotować go na przyjmowanie pacjentów. Mając zmysł organizacyjny, potrafiła odnaleźć się w trudnościach powstającego dzieła. Po pewnym czasie nowy lekarz powiatowy o komunistycznych przekonaniach postanowił usunąć „niemieckie zakonnice”. Poważnym problemem w przypadku siostry M. Xaverii był jej brak znajomości języka polskiego, musiała więc opuścić Dobre Miasto, pozostawiając resztę sióstr.

W listopadzie 1945 r. nadarzyła się okazja wyjechania w głąb Niemiec. Gdy pociąg jadący z Olsztyna zatrzymał się w Łławie, w trakcie kontroli jeden z Sowieców wszedł do środka i rzucił się na siostrę M. Xaverię chcąc ją wykorzystać na oczach wszystkich. Kiedy siostra rozpaczliwie

zaczęła się bronić i napastnikowi nie udało się ten zamiar, rzucił ją na podłogę wagonu, zaczął znęcać się, uderzając ją mocno karabinem w brzuch. Otrzymała również cios w twarz. Potem wyszedł, a wróciwszy po krótkiej chwili i zobaczywszy, że wciąż żyje, znowu zaczął kopać leżącą zakonnicę. Nikt nie był w stanie jej pomóc. Gdy pociąg dotarł do Piły siostra M. Xaveria nie przyjmowała już niczego do picia. Była jednak bardzo cierpliwa i spokojna. Krótko przed śmiercią zaczęła odmawiać cały różaniec, a następnie modlitwę *Ojcze nasz* za tego, który sprawił jej to wielkie cierpienie. Według relacji świadka, wielu ludzi płakało, widząc ją tak się modlącą. Zasnęła spokojnie. Miała 63 lata. Chciano ją godnie pochować, jednak okazało się, że transport miał lada chwila ruszyć w dalszą drogę. Jedyne, co można było wtedy zrobić, to położyć ją w pobliżu torów. Podróżni odjechali, zabierając ze sobą na zawsze scenę przebaczenia, której byli świadkami. Było to około 25 listopada 1945 r.